# REFLEKSJE MOJE Z CZASU CHOROBY (2)

**Autor:** ks. kan. Józef Trela

**Rok wydania / powstania:** 2000

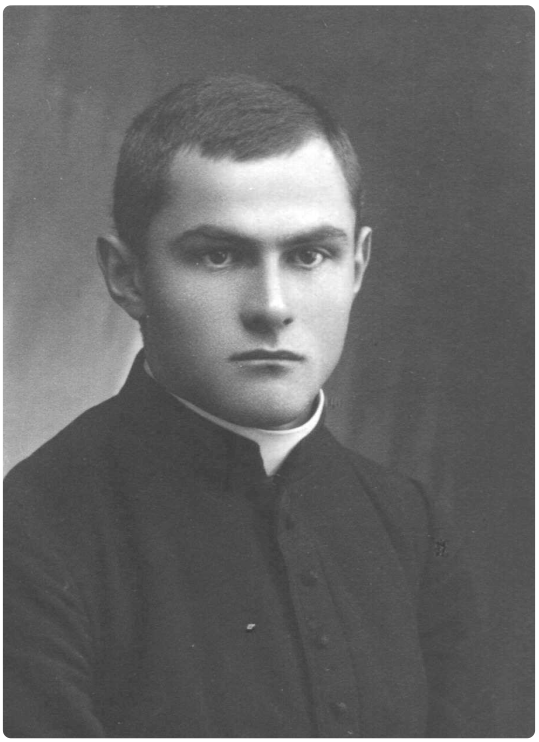
**Sygnatura archiwalna:** APU/7ZD/6WH/2000/16

**Źródło:** Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

## Refleksje moje z czasu choroby (2)

### Ks. Bernardyn Dziedziak

*Napisał Bernardyn Dziedziak, późniejszy długoletni proboszcz parafii Ujanowice, jako kleryk drugiego roku Seminarium Duchownego w Tarnowie w roku 1921.*



*Portret ks. Bernardyna Dziedziaka wykonany w 1923 roku, w roku jego święceń kapłańskich, podczas formacji w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie.*

Najoczywistszym tego dowodem są te fakty: 30 czerwca mi się pogorszyło znacznie i popadłem w gorączkę do 40$^{o}$ C., przykro mi wtedy było i ciężko, ale mię pocieszała ta myśl, że zbliża się święto Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny (2 lipca) i że mię w tej ciężkości moja „Matka Najmilsza" nawiedzi. Atoli stan codziennie był gorszy, a 1 lipca pod wieczór zdawało mi się, że już będę umierał, ale z drugiej strony koniecznie zdawało mi się, że nie wolno mi teraz umierać, że jeszcze nie czas.

Ale siły mię opuszczały coraz bardziej, wtedy to zwróciłem się do Matki Najświętszej, której Nawiedzenie przypadało nazajutrz, aby Ona raczyła przebłagać Serce Jezusa za me zbrodnie, ujednać mi łaskę, i żebym jeszcze został przy życiu. Modliłem się, pamiętam, wtedy tak gorąco, jak mało kiedy a może i nigdy w życiu, i z taką ufnością jakiej na pewno jeszcze nigdy nie miałem. I nie zawiodła mię ta ufność, bo mię gorączka wtedy opuściła nagle, kryzys choroby przeszedł pomyślnie. I tak mię Maryja Najświętsza nawiedziła, że od tego czasu zaczęła się u mnie choroba zmniejszać, widziałem wtedy prawie na pewno palec „mojej Lekarki".

Ale to ustępowanie choroby (rozchodzenie się ropy) odbywało się znów powoli, i zbliżało się już święto Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej, i znów w nowennie do Jej święta prosiłem mej „Matki Najświętszej" o zmiłowanie nade mną nędznym, bo już długo mi się wydawało tej choroby, modliłem się z tą silną ufnością, że Maryja Najświętsza da mi, że wstanę w Jej święto Szkaplerza.

Ale tu Pan Bóg próbował mej ufności, bo oto na 3 dni przed oczekiwanym świętem lekarz zapytany na wizycie, czy może już będę mógł wstawać, po zbadaniu odrzekł: „chyba we śnie", innymi słowy, że nie ma nadziei, chyba gdzieś za tydzień najwcześniej, a tu ja miałem wstawać, według mej nadziei, za 3 dni. Jednak łaska Boża wyproszona przez Najświętszą Panienkę wsparła w tej ważnej chwili mą chwiejącą się ufność i powiedziałem sobie wtedy za Abrahamem: „Spero in spem contra spem" – choć ty tak mówisz, ja muszę wstać w dzień Maryi Panny Szkaplerznej, Ona mi to na pewno da.

I znów dzięki Ci Matko Najświętsza! Nie zawiodłem się po raz drugi, bo w wigilię święta lekarz przychodzi do mnie i bada mię, choć zwykłym biegiem byłby mię nie badał, widocznie tak Pan Bóg natchnął go, i ku mej niezmiernej radości mówi: „ksiądz jest zdrów zupełnie, dziś się przewracać na boki, jutro można wstawać".

Jakie uczucie radości i wdzięczności dla Matki Najświętszej mię wtedy ogarnęło, nie potrafię tego oddać; z jednej strony miłość i wdzięczność dla mej Najświętszej Matki spotęgowała się u mnie może do najwyższego dla mnie stopnia.

Rzuciłem się wtedy do stóp Matki Najświętszej – oczywiście w duchu – ale dla mnie było to wtedy jak gdybym prawdziwie przed Nią obecną padł, tak bowiem czułem Jej obecność, i dziękowałem Jej z całego serca, ile mię tylko stać było niegodnego i nędznego, za te wszystkie łaski i względy mi okazywane w ciągu mej choroby i zawsze po całym mym dotychczasowym życiu.

Stanęły mi wtedy przed oczami wszystkie dobrodziejstwa od Niej odebrane i uroczyście Jej przyrzekłem wobec Boga Wszechobecnego; że zawsze Jej będę służył wiernie, a gdybym kiedy Ją miał opuścić, niech raczej umrę – niech będę przeklęty.

Z drugiej strony i to równocześnie taką wielką przejąłem się ku Niej ufnością, żem odczuł, co to znaczą te słowa Pana Jezusa: „Jeślibyście mieli wiarę, a rzeklibyście górze…" itd.; jakby naocznie widziałem, że ufność, ale taka prawdziwa ufność, wszystko może, i „że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek wzywał Maryi a nie został wysłuchanym". I za wielką łaskę to uważam sobie, że mi Matka Najświętsza pozwoliła pierwszy raz w życiu zakosztować tej słodyczy i pokoju, jaki płynie z zupełnego oddania się Bogu, z zupełnej ufności zdania się na Boga. Tak więc, dzięki Matce Najświętszej, poznałem, co to jest ufność, jaka ona ma być, i co może u Boga – wszystko -.

Jeszcze jedną łaskę uprosiła mi Matka Najświętsza podczas mej choroby: gdym tak leżał 4 tygodnie, nieraz mi na myśl przychodziło, że może już nie zobaczę Seminarium, oczywiście odtrącałem to jako pokusę i zawsze gorąco się wtedy modliłem, żebym mógł po wakacjach razem z innymi zacząć nowy rok życia seminarzyckiego nowicjata, i prosiłem Matki Najświętszej o to, nie w innym celu, ale żeby mi tam dopomogła zostać kapłanem, bo czym innym na świecie, zdaje mi się, nie mógłbym być. Pragnąłem zaś tego Kapłaństwa w zupełnie czystej intencji, żeby w ten sposób, zupełnie się poświęcić na służbę Boga i bliźnich.

Tak bardzo pragnąłem wtedy tego Seminarium, że prosiłem Matki Najświętszej tak naprawdę szczerze, żebym w Seminarium był ostatni między wszystkimi, żeby mną pogardzano, wcale żeby się nawet mną nikt nie zajmował, byleby tylko być w Seminarium i żyć tak zupełnie

oddany Panu Jezusowi i Matce Najświętszej.

© Centrum Myśli ks. Bernardyna Dziedziaka: dziedziak.parafiaujanowice.pl